

# TAJEMNICE SZAREJ OBOJĘTNOŚCI

TADEUSZ BUSKI

„Villa del misterii” to dom tajemnic. Dom to, nie-dom? Kawalek przestrzeni odgradzonej od reszty świata słupkami i rozpiętą między nimi lina, taką samą jaką zabezpiecza się uliczne wykopy. W przestrzeni tej jest zresztą wykop. Jest to więc miejsce wymagające remontu. Ale jest ono zarazem domem, z hulającym non stop telewizorem, z obficie zaopatrzonym barkiem, z meblami. Spożywa się tu posiłki, odprawia modły, prowadzi konwersacje. Toczy się banalne życie, tak banalne, jakby to nie działo się w teatrze, lecz gdziekolwiek, w pierwszym lepszym domu, który osiągnął standard dostatecznie stabilizacji.

Najpierw jest kilka scen z życia małżeńskiego rozgrywających się między telewizorem i telefonem, mała znojlerka kłamstw; mąż udaje, że mówi prawdę, żona udaje, że mu wierzy. Potem mąż wychodzi. Żona dzwoni do innego pana, by mu powiedzieć, że jej mąż poszedł właśnie do żony tamtego.

Wieczór czekania na męża jest długi, ale urozmałcony. Przez mieszkanie przewija się trochę gości i sąsiadów. Pastor odprawia domowe nabożeństwo. Potem toczy „zajmującą” rozmowę z ojcem gospodyni, emerytowanym prokuratorem, o Chinach, trzęsieniach ziemi i innych sprawach z czolówek gazet. Inny gość przynosi kilka sensacyjek obyczajowych. Zjawia się rozirządzony pan, którego żona zdradza nie tylko z panem tego domu, ale w ogóle z każdym, kto się trafi (taką dziwna choroba). I jeszcze starsza pani, z młodym temperamentem, z synem, który chce z panem prokuratorem skonsultować napisany właśnie pozew rozwodowy.

— Dużo się gada, sporo pije. Mówi się o wszystkim i o niczym. Dialogi w tej sztuce można by z łatwością zastąpić innymi, można zastrępić czym innym całe sceny, można skreślać i dodawać postaci. Płyną słowa, codziennie ple-ple, które mówimy, aby nic nie powiedzieć, aby zbudować z nich wokół siebie nieprzenikalny parawan.

A gdzie tajemnica? Nie w tym, skąd się wziął trup na klatce schodowej. Ani bohaterowie, ani my nie dowiadujemy się nawet kto został zamordowany. Nie interesuje to ich zresztą. Tajemnicą pozostaje to, co kryją w sobie bohaterowie, idący — naprawdę, co myślą i co czują. Bo wszystko, co ujawniają, to jedna wielka gra pozorów, konwencja, w której są zamknięci jak w kokonach. Nie mają ze sobą kontaktu, są przeraźliwie sami i zobojętniali. W świecie tym rośnie dwoje młodych, są inni nieco, odstają; ale też żyją wewnątrz enklawach.

„Villa del misterii” Helmuta Kajzara, w autorskiej realizacji na scenie Teatru Współczesnego to bardzo smutne doświadczenie teatralne, ukazujące jak człowiek w gruncie rzeczy jest sam, jak pozostaje życie, jak to, co służy łącznikiem — dzieli. Mała stabilizacja naszych czasów, w których — jak potwierdzają to różne badania — szerzy się obojętność, szarość, standardyzacja (co prawda na coraz wyższym poziomie materialnym). Wydaje się, że najnowsza sztuka Kajzara dotyka spraw istotnych i nie wymyślonych. Dlatego też ta transpozycja szarości i banalności życia na scenę działa trochę jak kuracja wstrząsowa.

Sztuka jest tak specyficzna, że nawet dość trudno oceniać ją w kategoriach czysto literackich. Decydujący — jak sądzę — jest klimat, jaki udaje się osiągnąć na scenie w trakcie jej realizacji. Atutem przedstawienia wrocławskiego jest aktorstwo: trafne, przemyślane propozycje wszystkich wykonawców. Wydaje się, że szczerze przejęli się sprawą, której na scenie w tym spektaklu służą. Osiągnięciem — nie pierwszym w jej dorobku — jest rola Geny Wydrych, kreującej postać szczególnie uwikłaną, która musi przez cały czas tłamsić w sobie zwyczajną kobiecą zazdrość i plectnienie, aby wytrzymać hapór okoliczności, wizyt, rozmów, wymuszających na niej utrzymywanie się w konwencji.

Każdy z pozostałych aktorów, przeważnie w rolach, które można rozpatrywać w kategoriach dłuższego epizodu, wnosi własny przyczynek do sprawy, kamyczek do tej mozaiki banału, nudy i gry pozorów. Znakomity jest Zdzisław Kuźniar jako pastor. Świetny epizod aktorski zaproponowała Teresa Sawicka. Rubaszną postać niewyżytego babsztyla przedstawiła Maria Zbyszewska. A występują jeszcze z powodzeniem Grażyna Krukówna, Marlena Milwiw, Eugeniusz Kujawski, Wincjusz Włockowski, Paweł Nowisz, Tadeusz Galiń, Bogusław Klerc, Ryszard Radwański.

Tych, którzy wybierają się na „Villa del misterii” ostrzegam, że nie mogą liczyć na chwilę oderwania od życia, na chwilę wytechnienia i kulturalnej rozrywki po ciężkiej pracy, na atrakcje fabuły lub chociaż rozbuchanej inscenizacji. Zderzą się z tą samą szarością, od której uciekają. Co mogą zyskać? Teatr jest takim miejscem, w którym czasem człowieka nachodzą refleksje, pomocne w mocowaniu się z życiem. Szary teatr może wzmocnić motywację w dążeniu do odszarczenia codzienności. W każdym razie takie chyba nadzieje przyświecały realizatorom tej premiery.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że byłem totalnie wszystkim w tym przedsięwzięciu zachwycony. Skłamałbym, gdybym stwierdził, że chciałbym często oglądać takie właśnie sztuki w teatrze. Ale sądzę, że nie tylko moją subiektywną prawdą jest to, iż w Teatrze Współczesnym pojawiło się ważne, współczesne przedstawienie. Z pewnym zdziwieniem przyjąłem informację, że nie będzie go na Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych.

Teatr Współczesny we Wrocławiu „Villa del misterii” Helmuta Kajzara. Scenografia: Krzysztof Załębski. Muzyka: Piotr Moss. Reżyseria: Helmut Kajzar. Premiery w kwietniu 1979 r.